

# ROZDZIAŁ 1

## *Argumenty za prawdziwym złotym dolarem*

Murray N. Rothbard

### Inflacyjny pieniądz papierowy

Przez ponad pół wieku w Stanach Zjednoczonych i innych państwach utrzymywała się bezprecedensowa, wysoka inflacja. Coraz więcej ekonomistów zaczęło dostrzegać związek inflacji z tym, że w ciągu tego samego półwiecza wszystkie państwa korzystały z systemu pieniądza papierowego, dawniej nieznanego. Nigdy wcześniej waluty na całym świecie nie były tak radykalnie odcięte od swoich kruszcowych korzeni. Tymczasem w ciągu 100 lat obowiązywania standardu złota, tj. od końca wojen napoleońskich do I wojny światowej, ceny zwykle spadały z roku na rok, nie licząc krótkich okresów przejściowych, np. wojny secesyjnej w Stanach Zjednoczonych<sup>1</sup>. W czasie wojen państwa znacznie zwiększały podaż pieniądza, żeby sfinansować wydatki zbrojeniowe. I odwrotnie, w czasie pokoju skala ekspansji pieniężnej była niewielka w porównaniu z obfitością dóbr i usług, co wynikało z gwałtownego rozwoju przemysłu i gospodarki. Na ogół ceny mogły więc swobodnie spadać. Ogromne wydatki wojskowe podczas I wojny światowej zmusiły zaangażowane w nią państwa do porzucenia standardu złota<sup>2</sup>, a niechęć do przywrócenia rzeczywistego standardu kruszcowego doprowadziła ostatecznie do całkowitego przejścia na papierowy pieniądz w okresie kryzysu finansowego w latach 1931–1933.

Uważam, że niespotykana wcześniej chroniczna inflacja, nękająca świat od lat 30. XX wieku, nie jest niczym zagadkowym. Dolar jest amerykańską jednostką walutową, tak jak funt szterling, frank, marka itd. są

---

<sup>1</sup> Jedynie w latach 1896–1914 wystąpiła łagodna inflacja na poziomie ok. 2% rocznie, wynikająca z niecodziennych odkryć złota na Alasce i w Afryce Południowej.

<sup>2</sup> Wyjątkiem były Stany Zjednoczone, które rozpoczęły wojnę wiosną 1917 r., czyli dwa i pół roku po innych państwach. Jednak nawet Stany Zjednoczone nieformalnie porzuciły standard złota, gdy zakazały eksportu złota na czas wojny.

jednostkami walutowymi innych krajów, a od 1933 r. państwa narodowe nie wprowadziły żadnych efektywnych ograniczeń emisji swoich walut. Wskutek tego od 1933 r., a zwłaszcza od 1971 r., kiedy zniesiono wymiennalność dolara na złoto, każde państwo ma nieograniczone prawo kreowania waluty papierowej, będącej legalnym środkiem płatniczym na jego obszarze. Jestem przekonany, że jeśli jakaś osoba lub organizacja zdobyłaby monopol na tworzenie pieniądza, skorzysta z tego uprawnienia, na nic się nie oglądając. Powód jest prosty: możliwość tworzenia pieniądza to przywilej, który może zawrócić w głowie i przynieść ogromne zyski.

Podstawową cechą standardu pieniądza papierowego jest to, że jednostka walutowa – dolar, funt, marka itd. – opiera się na kwicie papierowym oznaczonym „dolar”, „funt” itd., produkowanym przez bank centralny danego państwa narodowego<sup>3</sup>. Państwo (lub jego bank centralny) może produkować te kwity *ad libitum* i w gruncie rzeczy bez ponoszenia kosztów. Koszt papieru i druku jest bez znaczenia w porównaniu z wartością drukowanej waluty, a jeśli z jakiegoś powodu koszt ma znaczenie, państwo zawsze może po prostu zwiększyć nominal banknotów!

Nie ulega wątpliwości, że możliwość drukowania pieniędzy przez państwo ma służyć zmonopolizowaniu przez nie produkcji pieniądza. Monopol taki byłby niemożliwy, gdyby prawo druku pieniądza miały osoby prywatne i dowolne organizacje, toteż państwo zazdrośnie strzeże swojego przywileju. Warto zauważyć, że najsukuczniej ścigane są przestępstwa, które bezpośrednio grożą wyschnięciem źródła zysków państwa, takie jak unikanie płacenia podatków lub fałszowanie waluty. Gdyby fałszowanie waluty było legalne, podaż dolarów czy franków rosłaby w nieskończoność w bardzo szybkim tempie, a siła nabywcza pieniądza systematycznie by malała<sup>4</sup>.

Ostatnio coraz więcej ekonomistów – co zrozumiałe – pozbywa się złudzeń co do zalet inflacyjnego pieniądza papierowego. Doszli oni do wniosku, że pozostawienie zadania dostrajania podaży pieniądza w gestii państwa i banku centralnego, od których nie wymaga się rozsądku i przestrzegania określonych reguł zarządzania pieniądzem, to nic innego jak przysłowiowe postawienie lisa na straży kurnika. Zrozumieli, że jedynie radykalne środki mogą pohamować wrodzoną skłonność państwa do zwiększania podaży pieniądza, na którego produkcję ma ono monopol. Lekarstwem jest po prostu radykalne uniezależnienie pieniądza i jego podaży od państwa.

---

<sup>3</sup> Dawno temu kwity papierowe emitował skarb państwa (np. *continental* za czasów wojny o niepodległość, *assignat* podczas rewolucji francuskiej, *greenback* w czasie wojny secesyjnej). Obecnie, w znacznie bardziej skomplikowanym systemie, kwity stanowiące standard pieniężny emituje bank centralny danego państwa.

<sup>4</sup> Przyjmujemy, że pieniądz papierowy jest prawnym środkiem płatniczym, tak jak dziś we wszystkich państwach (tzn. że wszyscy wierzyciele są zobowiązani do przyjmowania kwitów papierowych jako spłaty długu pieniężnego). W naszym hipotetycznym scenariuszu wszystkie banknoty określane jako dolary czy franki z podobnych względów miałyby charakter prawnego środka płatniczego.

## Hayekowska „denacjonalizacja” pieniądza

Najbardziej znaną propozycję uniezależnienia pieniądza od państwa przedstawili Friedrich A. von Hayek i jego zwolennicy<sup>5</sup>. Hayekowska „denacjonalizacja” pieniądza wyeliminowałaby monopol prawnie ustanowionego środka płatniczego i pozwoliła każdemu obywatelowi i organizacji emitować własną walutę w postaci papierowych kwitów o określonych nazwach i wyglądzie. Państwo utrzymałoby monopol na emisję dolara czy franka, ale każda inna instytucja mogłaby z nim konkurować, oferując własną walutę o nadanej przez siebie nazwie. Hayek mógłby więc drukować hayeki, autor tego rozdziału – rothbardy itd. Proponowana przez Hayeka reforma monetarna zawiera też określoną koncepcję jej realizacji. Zgodnie z nią Hayekowski bank emitowałby „dukaty” w taki sposób, by ceny w nich wyrażane były stałe. Hayek jest przekonany, że jego dukat bez trudu wygrałby z inflacyjnym dolarem, funtem, marką i innymi walutami.

Plan Hayeka miałby jakąś wartość, gdyby towar nazywany pieniądzem był takim samym dobrem jak każde inne. Na przykład: jednym ze sposobów pozbycia się nieefektywnej, anachronicznej i czasem despotycznej poczty Stanów Zjednoczonych jest po prostu zlikwidowanie jej. Inni sympatycy wolnego rynku proponują mniej radykalny plan – chcą mianowicie zostawić pocztę w spokoju, wpuszczając jednocześnie na rynek usług pocztowych konkurencję. Owi ekonomiści są przekonani, że prywatne firmy byłyby w stanie wygrać rywalizację z pocztą państwową. W ostatnich latach ekonomiści wykazywali większą życzliwość wobec deregulacji i wolnej konkurencji, co mogłoby świadczyć o tym, że na rynku walutowym można by dopuścić konkurencję analogiczną do konkurencji firm świadczących usługi pocztowe, zapewniających ochronę przeciwpożarową czy zajmujących się edukacją szkolną.

Pieniądz różni się jednak zasadniczo od innych towarów i usług. Popyt na owe inne dobra, niezależnie od tego, czy są to usługi pocztowe, batoniki, czy komputery, wiąże się z ich użytecznością i korzyściami, jakie uzyskują konsumenci. Nabywcy mogą je więc porównywać, stosując własną skalę wartości. Tymczasem popyt na pieniądz nie wiąże się z nim jako takim, lecz wynika z tego, że on *już* funkcjonuje jako pieniądz, a to oznacza pewność obywateli, iż towar będący pieniądzem zostanie bez wahania przyjęty przez każdego kontrahenta. Ludzie chętnie przyjmują kwity papierowe zwane dolarami nie ze względu na ich wartość estetyczną, lecz dlatego, że będą mogli je wymienić na dobra i usługi. Niezbędnym warunkiem dokonania takiej wymiany jest to, by nazwy „dolar” używano w odniesieniu do pieniądza.

---

<sup>5</sup> Zob. zwł.: Friedrich A. von Hayek, *The Denationalisation of Money*, The Institute of Economic Affairs, London 1976.

Hayek z pewnością ma rację, gdy mówi, że gospodarka wolnorynkowa i poszanowanie prawa własności prywatnej wymagają, żeby każdy mógł emitować walutę. Na przykład Hayek miałby prawo wprowadzić do obiegu hayeki albo dukaty, ja – rothbardy itd. Emisja i akceptacja waluty to jednak dwie zupełnie różne sprawy. Nikt nie przyjmie nowych kwitów, tak jak nie przyjąłby nieznanymi produktami firm pocztowych ani komputerów nieznanego producenta. Hayeki, rothbardy nie staną się nazwami walut właśnie dlatego, że nigdy wcześniej nie używano tych nazw w odniesieniu do pieniądza ani żadnego innego towaru.

Hayek i jego zwolennicy zupełnie nie zrozumieli teorematu regresji – jednego z najistotniejszych teorematów w ekonomii pieniądza<sup>6</sup>. Mises już w 1912 r. pokazał, że skoro nikt nie uzna określonego dobra za pieniądź, jeśli wcześniej nie było ono przyjmowane i wymieniane na towary i usługi, to należy się cofnąć (dokonać regresji) do dnia, w którym to dobro stało się pieniądzem, czyli środkiem wymiany. Jeszcze wczoraj ten sam towar nie był używany jako pieniądź, skąd zatem takie zapotrzebowanie? Wynika to z tego, że wcześniej, jako towar niepieniężny, miał ustaloną cenę. Innymi słowy, żeby jakiś towar stał się pieniądzem, musi być najpierw towarem cenionym ze względu na pewien niepieniężny cel, czyli taki, na który popyt i cena ustaliły się, zanim wybrano go na środek wymiany.

Pieniądza nie można stworzyć z niczego w wyniku umowy społecznej czy emisji kwitów papierowych z nowymi nazwami. Początki pieniądza sięgają czasów, gdy w handlu posługiwano się wartościowym towarem niepieniężnym. W praktyce były to metale szlachetne, złoto i srebro, na które był stabilny i duży popyt, toteż w tej funkcji wyparły one inne towary. Teoremat regresji Misesa pokazuje więc, że na wolnym rynku w funkcji środka płatniczego występowało najpierw użyteczne dobro niepieniężne.

Kolejny problem z Hayekowskim dukatem polega na tym, że nikt by go nie przyjmował w zamian za towary czy usługi. Papierowe kwity o nowych nazwach mają małą szansę na to, by wyprzeć dolara czy funta, które wywodzą się z jednostek wagi złota lub srebra, od stuleci stosowanych jako waluta, środek wymiany, narzędzie kalkulacji pieniężnej i w rozliczeniach finansowych<sup>7</sup>.

Plan denacjonalizacji pieniądza to całkowita utopia – nie dlatego, że jest radykalny, ale dlatego, że jest nierealny. Bez względu na to, jaką nazwę nadalibyśmy swoim banknotom, nie zaczęłyby one funkcjonować

---

<sup>6</sup> Teoremat regresji omówiono w: Ludwig von Mises, *The Theory of Money and Credit*, Yale University Press, New Haven, Conn. 1953, wyd. 2, s. 170–186; zob. także: Murray N. Rothbard, *The Case for a 100 Percent Gold Dollar*, „Libertarian Review Press”, Washington, D.C. 1974, s. 10–11.

<sup>7</sup> Do planu Hayeka można odnieść sardoniczne słowa XIX-wiecznego ekonomisty francuskiego, Henry'ego Cernushiego, na którego powoływał się Mises w nieco innym kontekście: „Chciałbym przyznać każdemu prawo do emisji banknotów, bo wtedy nikt by ich nie przyjmował”. Ludwig von Mises, *Ludzkie działanie*, przeł. W. Falkowski, Instytut Misesa, Warszawa 2007, s. 380.

jako pieniądź; panowanie dolara (czy funta lub marki) i tak pozostałoby niezachwiane. Nie pomogłoby nawet zniesienie monopolu prawnego środka płatniczego, gdyż waluty o nowych nazwach nie miałyby odniesienia do użytecznych towarów na wolnym rynku, co jest niezbędną cechą pieniądza, jak dowodzi teoremat regresji. Waluta państwowa, np. dolar, i tak dominowałaby jako pieniądź, toteż nie byłoby tu mowy o jakiegokolwiek denacjonalizacji. Pieniądź nadal byłby znacjonalizowany i stanowił wytwór państwowy. W żadnym razie nie doszłoby do uniezależnienia pieniądza od państwa.

Plan Hayeka jest beznadziejnie utopijny, ale i tak nie dość radykalny, by zachwiać obecnym, inflacyjnym systemem państwowym. Wariant tego planu, w którym firmy i obywatele emitowałyby złote monety o określonym ciężarze nie miałyby szans powodzenia, mimo że dolar i inne pieniądze papierowe powstały setki lat temu w ścisłym powiązaniu z jednostką wagi złota lub srebra – gramem lub uncją<sup>8</sup>. Amerykanie używają dolara i rozliczają się w tym pieniądzu już od dwustu lat i nie zanoszą się na to, by w najbliższej przyszłości od niego odeszli. Nie porzucą go na rzecz uncji czy grama złota jako waluty. Będą się kurczowo trzymać pieniądza, do którego są przyzwyczajeni. Nawet w czasie galopującej inflacji, która właściwie doprowadziła do załamania ich waluty, Niemcy z uporem używali marki w 1923 roku, a Chińczycy juana w latach 40. XX wieku. Nawet po radykalnej rewaluacji bezwartościowej waluty, co miało zakończyć inflację, nazwy „marka”, „juan” itp. utrzymały się.

Hayek przypomina, że na obszarze niektórych państw posługiwano się w przeszłości jednocześnie więcej niż jedną walutą, ale te przykłady nie mają żadnego związku z jego „dukatem”. Na terenach przygranicznych akceptuje się niekiedy dwie państwowe waluty<sup>9</sup>, z których każda jest legalnym środkiem płatniczym o długiej historii. Współistnienie kilku walut na obszarze jednego państwa nie ma więc nic wspólnego z propozycją, by dopuścić emisję jednego lub kilku rodzajów prywatnej waluty papierowej. Hayek wspomina, że w Stanach Zjednoczonych, do chwili gdy ta praktyka stała się niezgodna z prawem, w obiegu obok oficjalnych monet były złote i srebrne monety zagraniczne. To, że w Ameryce hiszpański srebrny dolar funkcjonował obok austriackich czy angielskich monet, pozwoliło Stanom Zjednoczonym na stopniowe odejście od funta i wprowadzenie dolara. Trzeba jednak zaznaczyć, że ten przypadek nie jest istotny dla omawianego tematu, ponieważ monety te określały różną wagę złota czy srebra i żadna z nich nie była państwowym pieniądzem papierowym bez pokrycia w kruszcu. Ludzie mogli więc bez trudu odnieść wartość

---

<sup>8</sup> Funt szterling wywodzi się zatem z definicji jednego funta srebra, a dolar – z definicji monety srebrnej w Czechach. Z czasem wartość dolara spadła do około 1/20 uncji złota.

<sup>9</sup> W Luksemburgu w obiegu były jednocześnie trzy waluty państwowe: francuska, zachodniemiecka i luksemburska.

monety do wagi złota lub srebra. Oczywiście, złoto i srebro były już od dawna w obiegu jako pieniądź, a funt szterling i dolar stanowiły po prostu odpowiednik jednostki wagi tych kruszców. Plan Hayeka polega na czymś zupełnie innym – zakłada emisję prywatnych kwitów papierowych, wyróżnionych nową nazwą, w nadziei, że zostaną przyjęte jako pieniądź.

Jeśli obywatele są przywiązani do dolarów czy franków, jest tylko jeden sposób na uniezależnienie pieniądza od państwa: denacjonalizacja pieniądza narodowego, obojętnie, czy jest nim dolar, marka, frank, czy jakakolwiek inna waluta. To jedyna metoda, by położyć kres inflacjogenicnej dominacji państwa nad podażą pieniądza w kraju.

Jak zatem przeprowadzić prywatyzację, czyli denacjonalizację dolara? Z pewnością nie za pomocą depenalizacji podrabiania pieniądza. Jest tylko jeden sposób: powiązać dolara z użytecznym towarem rynkowym. Jedynie zmieniając definicję dolara – z papierowych kwitów emitowanych przez państwo na jednostkę wagi określonego towaru rynkowego – będzie można na dobre przekazać zadanie emitowania pieniądza prywatnym podmiotom.

### „Dolar towarowy” – krytyka

Jeśli mamy ponownie zdefiniować dolara jako towar rynkowy, to jakie dobro powinno być podstawą tej definicji i jaką przyjąć jednostkę wagi dla tego dobra?

Proponuję zdefiniować dolara jako jednostkę wagi jednego towaru, którym będzie złoto.

Wielu ekonomistów, od Irvinga Fishera na początku XX wieku do Benjamina Grahama i F.A. von Hayeka, opowiadało się za jakąś formą „dolara towarowego”, który byłby zdefiniowany nie jako jednostka wagi określonego dobra, lecz koszyk dwóch lub więcej towarów<sup>10</sup>. Taka propozycja ma wiele poważnych wad. Po pierwsze, „koszykowa” waluta nigdy nie powstała spontanicznie w wyniku działania rynku. Trzeba ją odgórnie narzucić rynkowi (zapożyczam ten pejoratywny termin od samego Hayeka) jako „konstruktywistyczny” plan. Po drugie, wskutek tego państwo byłoby odpowiedzialne za ustalanie owego koszyka, ponieważ taka waluta, w przeciwieństwie do waluty określonej w jednostkach wagi jakiegoś towaru, nie pojawia się samoistnie na wolnym rynku. Państwo mogłoby zatem zmieniać stosunki wagowe, wprowadzać nowe ustalenia itd. Po trzecie, marzenie o koszyku rynkowym świadczy o jawnym przyzwoleniu na to, by państwo sterowało gospodarką w celu utrzymania stałego „poziomu cen”. Jak widzieliśmy, w sytuacji wzrostu gospodarczego

---

<sup>10</sup> W istocie Hayekowski program dukata też zawierał koncepcję koszyka towarów. Zakładał, że bank będzie dostarczał podaż dukatów, tak aby utrzymać stały „poziom cen” wyrażony w dukatach.

i zwiększonej obfitości dóbr na wolnym rynku obserwuje się naturalną tendencję do obniżania cen. Ingerencja państwa w funkcjonowanie rynku nie ma żadnego uzasadnienia. Może jedynie wywołać cykl koniunkturalny spowodowany ekspansją kredytową i sztucznym utrzymywaniem cen na wyższym poziomie w stosunku do poziomu wolnorynkowego.

Propozycja koszyka towarów zawiera więcej trudności. Na przykład nie ma czegoś takiego jak jeden „poziom cen”, który miałby pozostawać stały. Pomysł, że ceny miałyby pozostawać na stałym poziomie to wydumany konstrukt, który nie uwzględnia tego, iż ceny mogą się odnosić jedynie do pojedynczych dóbr i bezustannie się zmieniają w stosunku do cen innych dóbr.

Usilne dążenie Fishera do tego, by zapewnić stabilny poziom cen, ma swoje źródło w błędnej koncepcji filozoficznej, w której pieniądz – podobnie jak standardowe jednostki miary, którymi posługują się inne nauki (przyjmujące np., że jard to 36 cali) – ma mierzyć wartości i ceny. Tymczasem nie ma jednego poziomu cen, toteż ten pomysł – pomijając jego nienaukowość – jest beznadziejną mrzonką. Jedyną naukową miarą o znaczeniu praktycznym jest jednostka monetarna określona jako *waga* towaru pieniężnego. Ponadto jedyną naukową miarą jest takie określenie tej wagi, by pozostawała niezmienna. „Funt” i „jard” powinny mieć stałą definicję. Żonglowanie definicją wagi w kontekście koszyka rynkowego uniemożliwia sformułowanie poprawnej definicji i określenie jednostki miary<sup>11</sup>.

Największą wadą dolara opartego na koszyku rynkowym jest to, że ze względu na prawo Greshama w takim systemie występowałyby ciągłe niedobory albo nadwyżki towarów w koszyku rynkowym. Prawo to bowiem mówi, że każdy pieniądz przewartościowany przez państwo (względem jego wartości rynkowej) wyeliminuje z obiegu pieniądz

---

<sup>11</sup> Wybitną filozoficzną krytykę koncepcji dolara towarowego Fishera przedstawia Isabel Paterson w swoim całkowicie zapomnianym dziele *The God of the Machine*, Putnam, New York 1943, s. 203: „Wszystkie jednostki miary są ustalane arbitralnie, choć nie przez prawo, toteż właśnie prawo może je zmienić. Kupon bawełny określonej długości nazywano by jednego dnia calem, drugiego stopą, a trzeciego jardem; ta sama ilość metalu szlachetnego miałaby dziś nazwę 10 centów, a jutro dolara. Jednak rezultatem takich zmian byłoby to, że miary używane w różnych dniach nie oznaczałyby tego samego, a ktoś ponosiłby z tego powodu poważną stratę. Rzekomym argumentem za »dolarem towarowym« jest to, że za dolara nie zawsze się kupi tę samą ilość dóbr. To oczywiście: jeśli nie byłoby środka wymiany pozwalającego porównać wartość różnych dóbr, nie byłoby pieniądza, to jard bawełny czy funt sera nie miałyby stałej ceny wyrażonej w określonej ilości innych dóbr. Próbowano wykazywać, że dolar powinien zawsze oznaczać tę samą ilość tych samych dóbr. Tymczasem jest to niemożliwe. Mogłoby to nastąpić jedynie wtedy, gdyby ludzie mieli i wymieniali zawsze tę samą liczbę dolarów i tę samą ilość dóbr wszystkich rodzajów oraz gdyby proporcja między popytem i podażą w odniesieniu do dolarów była identyczna jak w odniesieniu do dóbr. Gdyby dopuszczono produkcję i konsumpcję, to musiałyby one odbywać się stale i w jednakowym tempie, by zachować owe proporcje”.

niedowartościowany przez państwo. Kontrola kursów wymiany ma takie same skutki jak każda inna kontrola cen – maksymalny kurs poniżej poziomu rynkowego powoduje niedobór; minimalny kurs ustalony powyżej poziomu rynkowego powoduje nadwyżkę. Stany Zjednoczone od początku borykały się z problemami w sferze pieniądza, ponieważ przyjęły bimetaliczny, a nie złoty standard pieniężny, czyli koszyk dwóch towarów – złota i srebra. Jak wiadomo, system ten nigdy nie działał dobrze, ponieważ wcześniej czy później jeden z tych metali szlachetnych zyskiwał lub tracił na wartości w porównaniu z wyceną na rynku światowym i z tego powodu jeden kruszec napływał do kraju, podczas gdy drugi z niego wypływał. W 1873 r. zwolennicy monometalicznego standardu złota przewidywali, że srebro wkrótce zostanie przewartościowane, i pod groźbą wywiezienia złota z kraju wprowadzili w USA standard złota – system oficjalnie przyjęty w 1900 r.<sup>12</sup>

Irving Fisher, James M. Buchanan i inni uważają, że konstytucja Stanów Zjednoczonych upoważnia państwo do wykorzystywania swojej władzy do stabilizowania poziomu cen. Powołują się oni na artykuł 1. paragrafu 8. konstytucji, który przyznaje Kongresowi prawo „bicia monety

---

<sup>12</sup> W szczególności w Coinage Act z 1792 r. definiowano dolara jako zarówno wagę 371,25 granów czystego srebra, jak i wagę 24,75 granów czystego złota – a więc jako stały stosunek 15 granów srebra do grana złota. Stosunek 15 : 1 występował powszechnie na rynkach na początku lat 90. XVIII w., ale oczywiście z czasem się zmieniał, co spowodowało efekt prawa Greshama. Wkrótce zwiększona produkcja srebra doprowadziła do spadku wartości srebra i wspomniany stosunek zmniejszył się do 15,75 : 1. W rezultacie monety srebrne napływały do Stanów Zjednoczonych, a złote wypływały. Srebro było jedynym pieniądzem w obiegu do chwili gdy jacksonistom udało się w 1834 r. sprowadzić złoto z powrotem dzięki zmianie wagi dolara w złocie na 23,2 grana (obniżenie wagi o 6,26%). Nowa relacja 16 : 1 utrzymywała przez 20 lat, do czasu gdy odkrycia nowych złóż złota w Kalifornii, Rosji i Australii spowodowały wzrost produkcji złota i jej zmniejszenie do 15,3 : 1. Na skutek tego złote monety zaczęły napływać do kraju, a srebrne wypływać. Od lat 50. XIX w. Stany Zjednoczone miały *de facto* monometaliczny standard złota, ale *de iure* bimetaliczny. Rynkowy stosunek wartości obu szlachetnych metali wynosił około 15,5 : 1, a oficjalny, ogłaszany przez mennicę – 16 : 1.

Jednak w 1872 r. kilku przenikliwych urzędników w Departamencie Skarbu zauważyło, że wartość srebra lada chwila drastycznie spadnie, państwa europejskie przechodziły bowiem ze standardu srebra na standard złota, zmniejszając tym samym popyt na srebro, a zwiększając na złoto; ponadto odkryto nowe złoża srebra w Nowadzie i innych górzystych stanach. Aby utrzymać rzeczywisty standard złota, skarby państwa przeforsował w roku 1873 i 1874 ustawy w Kongresie, które wstrzymywały bicie dodatkowych srebrnych dolarów o nominale wyższym niż 5 dolarów. Ta demonetyzacja srebra spowodowała, że gdy w 1874 r. wartość rynkowa srebra zaczęła gwałtownie spadać – z ponad 16 : 1 do 32 : 1 w latach 90 – srebrne monety nie wpływały do kasy państwa, a złote nie wypływały. W końcu w 1900 r. dolar zdefiniowano *de iure* wyłącznie w złocie, jako 23,22 grana – zob.: Ron Paul, Lewis Lehrman, *The Case for Gold*, Cato Institute, Washington, D.C. 1982, s. 17–19, 30–32, 60–66, 100–102.



i regulowania jej wartości”. Pogląd ten – w najlepszym razie absurdalny, w najgorszym obłudny, a z całą pewnością anachroniczny – opiera się na założeniu, że twórcy konstytucji byli ekonomistami zajmującymi się stabilizacją cen i przez „wartość monety rozumieli siłę nabywczą jednostki pieniężnej, inaczej: poziom cen. Z tej wątpliwej przesłanki wspomniani naukowcy wywodzą rzekomo konstytucyjny obowiązek interwencji państwa federalnego w sprawy pieniężne, by stabilizować poziom cen. Tymczasem twórcy konstytucji przez ową wartość rozumieli po prostu wagę i jakość monet. Na każdej instytucji spoczywa wszak odpowiedzialność za jakość jej produktów, więc skoro rząd federalny bije monetę, to musi dbać o zapewnienie jej gwarantowanej wagi i jakości.

### Argumenty za złotym dolarem

Dochodzimy do wniosku, że trzeba ponownie zdefiniować dolara w kategoriach jednego towaru, a nie sztucznego koszyka rynkowego dwóch lub więcej towarów. Który towar powinniśmy więc wybrać? Pamiętajmy, że tam, gdzie metale szlachetne były dostępne, jako środek wymiany zawsze wybierano złoto lub srebro, z pominięciem innych towarów. To nie przypadek, że metale szlachetne zrobiły taką karierę w dziejach. Można to wytłumaczyć dużym i stabilnym popytem niepieniężnym na te kruszce, ich wysoką ceną, trwałością, podzielnością, rozpoznawalnością i innymi zaletami, obszernie opisywanymi we wszystkich podręcznikach na temat pieniądza i bankowości, opublikowanych przed odejściem Stanów Zjednoczonych od standardu złota w 1933 r. Pozostaje pytanie, który z kruszców powinien służyć jako standard: złoto czy srebro? Pewne racje przemawiają za srebrem, ale argumenty za złotem mają większą wagę. Zwiększenie podaży srebra znacznie obniżyło jego wartość w stosunku do złota, dlatego w XIX w. zaprzestano wykorzystywania tego kruszcu jako powszechnie akceptowanego pieniądza. Do 1914 roku, a gdzieniegdzie nawet do lat 30., w większości państw standardem pieniężnym było złoto. Było standardem nawet po skonfiskowaniu przez rząd Stanów Zjednoczonych złota wszystkim obywatelom i ogłoszeniu niewymienialności dolara, rzekomo tylko w celu ratowania gospodarki w okresie depresji. Ponadto do dziś za metal pieniężny powszechnie uznaje się złoto, nie srebro, a państwa i ich banki centralne zgromadziły ogromne ilości tego kruszcu, obecnie niewykorzystywane, mogące jednak posłużyć jako standard dla dolara, funta czy marki.

Prowadzi nas to do ważnej konkluzji. Stany Zjednoczone i inne państwa znacjonalizowały złoto. Nawet dziś, gdy obywatele mogą posiadać złoto, przeważająca większość żółtego kruszcu znajduje się w skarbcach banków centralnych<sup>13</sup>. Gdyby zdefiniować dolara jako jednostkę wago-

<sup>13</sup> W Stanach Zjednoczonych skarb państwa przechowuje złoto w imieniu Rezerwy Federalnej w magazynie w Forcie Knox i w innych miejscach.

wą złota, można by łącznie zdenacjonalizować dolara i złoto. Jeśli jednak dolar nie zostanie zdefiniowany jako złoto o określonej wadze, to czy denacjonalizacja tego kruszcu będzie w ogóle możliwa? Wyprzedaż zasobów złota nie jest najlepszym rozwiązaniem, ponieważ: 1) implikuje, że państwo ma prawo czerpać zyski z jego sprzedaży; 2) dolar pozostałby pod wyłączną kontrolą państwa.

Trzeba sobie uświadomić, jakie skutki pociągałoby za sobą zdefiniowanie dolara w kategoriach złota. Definicja musi być *realna* i efektywna, a nie nominalna. Akty prawne w Stanach Zjednoczonych definiują dolara jako 1/42,22 uncji złota, ale jest to jedynie formalny zabieg na użytek księgowości. Żeby definicja odpowiadała rzeczywistości musi z niej jasno wynikać, że podmiot emitujący dolara wymienia go na złoto, tzn. że dolar jest roszczeniem do wymiany na złoto o określonej wadze.

Ponadto raz ustalona definicja dolara musi być niezmienna. Nie będzie jej można w żaden sposób zmienić, podobnie jak nie można zmienić długości jarda czy wagi funta.

Zanim zaczniemy analizować, jak powinna brzmieć nowa definicja dolara, rozważmy pewne obiekcje co do samego pomysłu ustalania przez państwo takiej definicji. Niektórzy podnoszą zarzut, że pomysł ten ma podłoże etatystyczne i stanowi pogwałcenie zasad wolnego rynku. Trzeba jednak zauważyć, że zajmujemy się tą kwestią w określonych realiach społeczno-politycznych, po tym jak państwo pozbawiło dolara pokrycia w złocie, praktycznie znacjonalizowało zasoby złota i przez lata emitowało dolary papierowe. Państwo zmonopolizowało emisję pieniądza i skonfiskowało złoto posiadane przez obywateli, toteż tylko ono może rozwiązać ów problem poprzez łączną denacjonalizację złota i dolara. Sprzeciw wobec tego, by państwo ponownie zdefiniowało dolara i sprywatyzowało złoto, można by porównać do protestu przeciwko temu, by państwo zrzekło się kontroli cen. W obu wypadkach inicjatywę podejmuje państwo, a nie rynek, jednak to samo moglibyśmy powiedzieć o każdej działalności państwa zmierzającej do denacjonalizacji dowolnego produktu czy firmy. Jeśli ktoś postuluje, by państwo powstrzymało się od stosowania środków interwencyjnych, nie daje tym świadectwa o swoich etatystycznych skłonnościach.

Kolejną wątpliwość co do standardu złota, którą szczególnie chętnie powtarzają monetarzyści, zawierają pytania: Dlaczego zwolennicy standardu złota chcieliby, żeby państwo „ustalało cenę złota (w dolarach)”, choć sprzeciwiają się ustalaniu jakichkolwiek innych cen? Dlaczego rynek miałby określać wszystkie ceny *oprócz* ceny złota? W tych pytaniach przejawia się brak zrozumienia pojęcia ceny. Cena to relacja wymiany jednego dobra na inne, np. sześciu żarówek na funt masła, czyli jednej żarówki na 1/6 funta masła. W wymianie pieniężnej ceną każdej żarówki byłoby złoto o określonej wadze lub – jak dziś – określona liczba centów lub dolarów. Istotne jest to, że cena to stosunek dwóch wymienianych dóbr. Gdyby obowiązywał standard złota, dolar i złoto nie byłyby dwoma różnymi dobrami, których cena może fluktuować, lecz tym samym towarem.

Nawoływanie do tego, by pozostawić wolnemu rynkowi ustalenie ceny złota w dolarach, jest niedorzeczne. To tak, jakby wolny rynek mógł decydować każdego dnia, ile uncji jest w funcie lub ile cali w jardzie. Liczba cali w jardzie nie podlega codziennym wahaniom na wolnym ani jakimkolwiek innym rynku. Ustala to definicja, podobnie jak w przypadku każdej innej jednostki miary i wagi. W handlu wymienia się *dwa różne towary*, a nie towar na ten sam towar. Opowiadanie się za wolnym rynkiem w kwestii ustalania ceny złota w dolarach byłoby – w uproszczeniu – równie absurdalne jak nawoływanie do tego, by cena rynkowa dolara w centach podlegała fluktuacji. To, z ilu centów składa się dolar, nie może zależeć od codziennych wahań i zmian na rynku, podobnie jak to, ile cali liczy jard, nie może podlegać wahaniom. Prawdziwy wolny rynek pieniężny zaistnieje tylko wtedy, kiedy dolar zostanie ściśle zdefiniowany i będzie wymieniaalny na złoto o określonej wadze. Złoto będzie wówczas podlegało wymianie (po swobodnie fluktuujących cenach) na wszystkie inne dobra i usługi.

Podsumowując: pojmowanie standardu złota jako „ustalenie ceny złota” jest nieporozumieniem. W standardzie złota jego cena nie jest ustalana w wyniku ingerencji państwa. Należałoby raczej powiedzieć, że dolara – przez ostatnie pół wieku będącego kawałkiem zadrukowanego papieru emitowanego przez państwo – trzeba ponownie zdefiniować jako jednostkę wagi złota.

## Definicja dolara

Skoro dolara powinniśmy ponownie zdefiniować jako jednostkę wagi złota, to jak powinna brzmieć nowa definicja? Interesujące jest to, że coraz więcej ekonomistów i publicystów popierających powrót do standardu złota wydaje się nie przejawiać wcale – lub prawie wcale – zainteresowania tym, jaka dokładnie powinna być nowa waga dolara. Ta sprawa jest bez wątpienia bardzo kontrowersyjna, ale jeszcze bardziej kontrowersyjne jest zagadnienie powrotu do standardu złota jako takie. Co więcej, powinniśmy zdać sobie sprawę, że nie możemy liczyć na ponowne wprowadzenie standardu złota, jeżeli najpierw nie określimy, jaką wagę powinien mieć dolar.

W latach 40., 50. i 60. XX w. istniały dwie pokrewne organizacje grupujące zwolenników powrotu do standardu złota: Economists' National Committee for Monetary Policy i Gold Standard League. Obu przewodził Walter E. Spahr, profesor ekonomii na New York University. W tym okresie, a dokładniej w latach 1933–1971, w Stanach Zjednoczonych obowiązywał wewnętrzny standard pieniądza papierowego, a zarazem kuriozalna odmiana międzynarodowego standardu złota obłożonego licznymi restrykcjami. Reguły tego standardu przewidywały, że Stany Zjednoczone zapewniały wymieniałość na złoto dolarów trzymanyh przez banki

centralne innych państw po prawnie ustalonym kursie 35 dolarów za uncję. Ani obywatele innych państw, ani prywatne firmy zagraniczne nie mogły wymieniać dolarów na złoto, a wymiana dolarów na złote monety przez osoby prywatne i państwa nie była możliwa, ponieważ takiej monety już od dawna nie emitowano. Wymieniano więc dolary na duże sztaby złota. Jednak aż do 1968 r. skarb państwa Stanów Zjednoczonych był gotów utrzymywać oficjalny kurs wymiany dolara na złoto na wolnym rynku złota w Londynie i Zurychu, kupując dolary za złoto, kiedy pojawiała się obawa, że cena wzrośnie powyżej 35 dolarów za uncję. W ten sposób Stany nieformalnie dysponowały wymiennym dolarem po 35 dolarów za uncję dla obywateli i firm zagranicznych, a także oficjalnie dla państw i banków centralnych. Kiedy jednak państwa europejskie wzmogły starania o wymianę inflacyjnego dolara na złoto, Stany Zjednoczone w 1968 r. wycofały dolara z wolnego rynku złota, wprowadzając na krótko „dwupoziomowy” rynek złota. W 1971 r. prezydent Richard M. Nixon usunął ostatnią pozostałość międzynarodowego standardu złota i odtąd dolar występuje wyłącznie w postaci papierowej.

Członkowie organizacji Spahra zalecali powrót do klasycznego standardu złota sprzed 1933 r., w którym złote monety były obiegowym pieniądzem. Pominęli problem ustalenia wagi dolara, przyjmując po prostu definicję, że złoty dolar to 1/35 uncji złota. Argumentowali, że 35 dolarów za uncję to obowiązująca definicja prawna, wyznaczająca efektywną stopę wymiennalności dla innych rządów i zagranicznych banków centralnych. (Mogli dodać, że 35 dolarów stanowiło – jak zaznaczyłem – także nieoficjalnie efektywną stopę wymiennalności dla obywateli innych państw).

Spahr stał na stanowisku, że raz ustalonej definicji nie wolno zmieniać. Stanowisko to nie miało jednak solidnych podstaw, ponieważ wewnętrzny standard złota nie obowiązywał i nie było wymiennalności na złotą monetę. Jaki był więc sens nawoływania do zdefiniowania standardu złota jako 35 dolarów za uncję, skoro nic takiego jak standard złota nie istniało od 1933 r.? Gdyby grupa Spahra była konsekwentna w dążeniu do utrzymania starej definicji dolara, obstawałaby za powrotem do ostatniej definicji standardu złota, tj. 20 dolarów za uncję, która obowiązywała przed Rooseveltem.

Zwolennicy Spahra nawet nie rozważali możliwości powrotu do 20 dolarów, co oznaczało, że coraz lepiej zdawali sobie sprawę, iż 35 dolarów i – *a fortiori* – 20 dolarów za uncję złota to nie jest już realistyczny przelicznik, zważywszy na inflację pieniądza, postępującą od początku II wojny światowej. W „klasycznym” standardzie złota sprzed 1933 r. lawinowo rosła liczba roszczeń dolarowych (w szczególności zdeponowanych w bankach) do coraz mniejszych zasobów złota. W czasie II wojny światowej piramida inflacyjna stworzona przez Rezerwę Federalną jeszcze urosła, w związku z czym powrót do ceny 35 dolarów za uncję złota pociągałby za sobą ryzyko gwałtownego deflacyjnego zmniejszenia podaży pieniądza. Z tego powodu dysydency członkowie Economists' National Committee

for Monetary Policy, Henry Hazlitt i inni (Michael A. Heilperin, Jacques Rueff i Ludwig von Mises) opowiadali się za powrotem do złota po cenie znacznie wyższej niż 35 dolarów za uncję<sup>14</sup>.

Obecnie nie istnieje żaden, nawet słaby argument za ustaleniem ceny 35 dolarów za uncję. Nie obowiązuje bowiem standard złota w jakimkolwiek znaczeniu, a istniejąca „definicja” złota – 42,22 dolarów za uncję – jest oczywistą fikcją księgową i zdecydowanie nie odpowiada wartości rynkowej złota. Jeśli chcemy powrócić do standardu złota, musimy rozpocząć proces *de novo*, z czystą hipoteką. Wymaga to zrozumienia, że sformułowanie definicji dolara nie ma wymiaru moralnego, toteż powinno uwzględniać jedynie przesłanki pragmatyczne. Wybór definicji nowego złotego dolara zależy więc od tego, jaki system pieniężny chcemy uzyskać, a także od tego, jaka definicja ułatwiłaby przyjęcie pożądanego systemu.

### Który standard złota?

Widzimy więc, że decyzja o wyborze definicji zależy od tego, jaki chcemy mieć standard złota. Na pewno w nowym standardzie złota dolar musi być powiązany z ustaloną jednostką złota o ściśle określonej wadze i wymienialny na złote monety zgodnie z tą wagą. Wyklucza to wszelkie pseudostandardy złota, takie jak system pieniężny Stanów Zjednoczonych w latach 1933–1971 lub jego odmiana – system z Bretton Woods z lat 1945–1971. Z tych samych przyczyn trzeba wykluczyć pseudostandard złota, którego zwolennikami są ekonomiści podaży, ponieważ ów system niewiele różni się od tego z Bretton Woods. Nie cechowałby się on wymienialnością na złotą monetę i – co nawet gorsze niż w systemie z Bretton Woods, który przynajmniej utrzymywał stałą wagę dolara w złocie – Rezerwa Federalna mogłaby arbitralnie manipulować definicją dolara, próbując dostrajać gospodarkę, by osiągnąć takie cele makroekonomiczne jak pełne zatrudnienie czy stabilność cen.

Można by powrócić do klasycznego standardu złota, jaki obowiązywał we wszystkich ważniejszych państwach przed I wojną światową i w Stanach Zjednoczonych od lat 50. XIX w. do 1933 r. Główną zaletą takiego rozwiązania byłoby przywrócenie ustalonej wagi i rzeczywistej wymienialności dolara na złotą monetę. Klasyczny standard złota byłby

---

<sup>14</sup> Niemal wszyscy ci dysydenci wywodzili się z tradycji austriackiej, a trzy wspomniane w tekście nazwiska należą do uczniów lub zwolenników Misesa.

W świetle późniejszego rozwoju rynku złota zabawne jest to, że propozycja Rueffa i Hazlitta ustanowienia złotego dolara na poziomie 70 dolarów została wyśmiana przez niemal wszystkich ekonomistów (jako absurdalnie wysoki poziom) i że przed 1968 r. monetaryści i keynesiści jednomyślnie przewidywali, że gdyby oddzielić dolara od złota, cena złota szybko spadłaby do jego niepieniężnego poziomu, czyli do około 9 dolarów za uncję. Równie zabawne jest to, że większość tych ekonomistów wciąż hołduje dewizie, iż „nauka to przewidywanie”.

nieporównywalnie lepszy zarówno od obecnego standardu pieniężnego, jak i systemu z Bretton Woods. Wybór konkretnej definicji nie miałaby tu większego znaczenia, poza tym, że powinna ona ustanawiać cenę uncji złota zdecydowanie powyżej 35 dolarów, by nie powodować niepożądanego gwałtownego zmniejszenia podaży pieniądza i deflacji, które w najlepszym razie na długie lata zniechęciłyby społeczeństwo do standardu złota. Istotniejsze byłoby to, że powrót do klasycznego standardu złota stanowiłby przywrócenie systemu, który rozpoczął okres cykli koniunkturalnych oraz doprowadził do depresji w 1929 roku i co najmniej czteroletniego wielkiego kryzysu. Taki powrót byłby równoznaczny z utrzymaniem Rezerwy Federalnej z systemem scentralizowanej bankowości i specjalnych przywilejów, które wiążą się nieuchronnie z występowaniem na przemian inflacji i ograniczania podaży pieniądza. Ponadto, choć złoto jako towar pieniężny byłoby dostarczane przez wolny rynek, dolar nie zostałby zdenacjonalizowany i nadal stanowiłby produkt rządu federalnego.

Warto jednak poszukać lepszego rozwiązania, gdyż przeprowadzanie gruntownej reformy, która nie doprowadziłaby do najdoskonalszej formy standardu złota, mijałoby się z celem. Skoro rozczarowani bankowością centralną nawołujemy do zniesienia Rezerwy Federalnej i powrotu do jakiegoś rodzaju wolnej bankowości, zastanówmy się, jak osiągnąć ten cel. Najbliższa wolnej bankowości i standardowi złota była amerykańska gospodarka od lat 40. XIX w. do wojny secesyjnej. W tym czasie nie występowała żadna forma bankowości centralnej i każdy bank miał obowiązek wymiany swoich banknotów i depozytów na złoto. Opowiadając się za takim systemem, musimy jednak zdać sobie sprawę, że zasoby złota są znacjonalizowane i znajdują się w skarbcu Rezerwy Federalnej. Rozwiązanie tej instytucji oznaczałoby, że zasoby złota obecnie przechowywane przez skarb państwa trzeba by zwrócić obywatelom. To podsuwa nam pewien pomysł na definicję złotego dolara. Aby zlikwidować Rezerwę Federalną i opróżnić jej skarbiec ze złota, a jednocześnie powiązać złoto z dolarem, złoto z Rezerwy Federalnej trzeba rewaluować i ponownie zdefiniować, abyśmy mogli wymieniać je, w stosunku jeden do jednego, za roszczenia dolarowe do złota. Musimy zatem ustalić, jaką wartość ma złoto Rezerwy Federalnej, a absurdem byłoby obstawać przy fikcyjnej kwocie 42,22 dolarów za uncję, skoro inne definicje, ustalające znacznie niższą wagę odpowiadającą tej kwocie umożliwiłyby likwidację „długów” Rezerwy Federalnej, a także przekazanie państwowego złota prywatnym podmiotom.

Rozważmy konkretny przykład. Pod koniec grudnia 1981 r. zobowiązania Rezerwy Federalnej osiągnęły wartość około 179 miliardów dolarów (132 miliardy dolarów w banknotach Rezerwy Federalnej plus 47 miliardów dolarów w depozytach należnych bankom komercyjnym). Zasoby złota Rezerwy Federalnej szacuje się na 265,3 miliona uncji. Przyjąwszy arbitralnie ustaloną cenę 42,22 dolara za uncję, otrzymujemy łącznie 11,2 miliarda dolarów. A co by było, gdybyśmy zdefiniowali dolara w taki sposób, żeby wartość zasobów złota Rezerwy Federalnej zrównała się ze

zobowiązaniami ogółem, czyli wynosiła 179 miliardów dolarów? Uncja złota kosztowałaby wtedy 676 dolarów, czyli dolar miałby nową wartość i był wymienialny na 1/676 uncji złota. Po tej nowej cenie banknoty Rezerwy Federalnej można by natychmiast wymienić w stosunku jeden do jednego na złote monety, a depozyty na żądanie na złoto. Złoto stanowiłoby zatem rezerwę banków na wypłacenie depozytów na żądanie.

Zlikwidowanie Rezerwy Federalnej nie musi oczywiście oznaczać końca ery pieniądza papierowego; bankom można pozwolić – jak przed wojną secesyjną – na druk banknotów, a także na emisję depozytów na żądanie.

Realizacja przedstawionego planu (jego zwolennikiem jest republikański kongresmen z Teksasu Ron Paul) umożliwiłaby szybką budowę systemu przypominającego najlepszy system pieniężny w historii Stanów Zjednoczonych, który obowiązywał od zamknięcia Drugiego Banku Stanów Zjednoczonych i banków stanowych aż do wojny secesyjnej. W systemie tym ograniczono by lub wyeliminowano inflację i cykl koniunkturalny. Jeśli oprócz tego rozwiązano by Federal Deposit Insurance Corporation, wprowadzono wymóg natychmiastowej płatności zobowiązań pod rygorem ogłoszenia niewypłacalności i wreszcie umożliwiono funkcjonowanie oddziałów banków w różnych stanach, to powstałby system wolnej bankowości, za którym opowiadało się wielu publicystów i ekonomistów.

Pójdźmy krok dalej. Gdybyśmy chcieli wprowadzić bankowość ze 100-procentową rezerwą, praktycznie eliminując na dobre inflację i ograniczanie podaży pieniądza przez banki, moglibyśmy ustanowić wymóg 100-procentowych rezerw jako zastosowanie ogólnego zakazu fałszerstwa. W systemie 100-procentowych rezerw (do jej zwolenników należeli pisarze i ekonomiści, m.in David Hume, Thomas Jefferson i John Adams, a także z pewnymi zastrzeżeniami Ludwig von Mises) emitowanie kwitów dłużnych ponad poziom wyznaczony przez rezerwy uważa się za działanie analogiczne do wydawania kwitów magazynowych na nieistniejące depozyty i spekulowania tymi kwitami, inaczej mówiąc: za pogwałcenie umowy depozytu.

Jak wprowadzić w Stanach Zjednoczonych system 100-procentowej rezerwy? Pod koniec grudnia 1981 r. całkowite zobowiązania banków komercyjnych (czyli M1) wynosiły 445 miliardów dolarów (wliczając w to banknoty Rezerwy Federalnej i depozyty na żądanie, a właściwie rachunki bieżące). Warunkiem przejścia na 100-procentową rezerwę złota byłoby zdefiniowanie dolara jako 1/1696 uncji złota. Całkowita rezerwa złota w państwie wynosiłaby wtedy w przeliczeniu 445 miliardów dolarów. Można by przetransferować złoto do poszczególnych posiadaczy banknotów Rezerwy Federalnej, a także do banków, przy czym aktywa banków byłyby równe wszystkim depozytom na żądanie łącznie. W ten sposób banki przeszłyby automatycznie na system 100-procentowych rezerw w złocie.

Z punktu widzenia wolnego rynku przejście na 100-procentowy standard złota jest nie lada problemem, ponieważ należałoby przekazać bankom

komercyjnym złoto Rezerwy Federalnej o wartości równej ich depozytom na żądanie, co byłoby równoznaczne z wręczeniem im w prezencie kapitału o wartości przekazanego złota. Pod koniec grudnia 1981 r. depozyty na żądanie w bankach komercyjnych wynosiły 317 miliardów dolarów, a rezerwy 47 miliardów dolarów. Powrót do wartości złota po 1696 dolarów za uncję oznaczałby, że złoto przeszłoby do banków w zamian za to, że aktywa Rezerwy Federalnej wzrosłyby z 47 do 317 miliardów dolarów, a stałoby się tak w wyniku zaksięgowania kapitału bankowego w wysokości 270 miliardów dolarów. Można zaprotestować i powiedzieć, że banki nie zasługują na taki prezent; powinny być tak samo traktowane jak inne firmy. Należy jednak zauważyć, że wobec narzucenia bankom wymogu 100-procentowej rezerwy ów prezent stanowiłby jedynie zabezpieczenie systemu bankowego przed potencjalną katastrofą: deflacją, ograniczeniem podaży pieniądza i bankructwem<sup>15</sup>.

Niezależnie od tego, którą z tych dwu dróg wybierzemy, pieniądz i bankowość raz na zawsze zostałyby oddzielone od państwa, a nowe waluty, takie jak hayeki czy dukaty, mogłyby konkurować ze złotym dolarem. Nie zalecałbym jednak lokowania oszczędności całego życia w którejkolwiek z tych nowych walut.

---

<sup>15</sup> Na temat sposobów przechodzenia do rzeczywistego standardu złota zob.: Murray N. Rothbard, *Tajniki bankowości*, przeł. R. Rudowski, Fijorr Publishing, Warszawa 2007, s. 273–290; na temat 100-procentowego standardu złota – zob.: tenże, *The Case for a 100 Percent Gold Dollar*, dz. cyt.; oraz zapomnianą pracę Marka Skousena: *The 100% Gold Standard: Economics of a Pure Money Commodity*, University Press of America, Washington, D.C. 1977; zob. także: Murray N. Rothbard, *Gold vs. Fluctuating Fiat Exchange Rates* [w:] H. Sennholz (red.), *Gold Is Money*, Greenwood Press, Westport, Conn. 1975, s. 24–40.